Cena egzempl. 1 zł.

PISMO ORGANISTOWSKIE

MIESIĘCZNIK

Poświęcony wiedzy fachowej i życiu Organistów.

Rok I. Warszawa, listopad 1927 r. Nr. 3

Redaktor: BRONISŁAW RUTKOWSKI—Warszawa, Okólnik 1, (Konserwatorjum).

Święta Cecylja — patronka muzyki.

We wszystkich krajach chrześcijańskich o wysokiej kulturze muzycznej dzień 22 listopada jest obchodzony uroczyście: w katedrach i większych kościołach odprawiane bywają wspaniałe i piękne nabożeństwa, podczas których chóry i orkiestry wykonują arcydzieła muzyki religijnej; po nabożeństwie, w godzinach wieczorowych, organizowane są w kościołach poważne audycje muzyczne, na program których składają się arcydzieła muzyki oratoryjnej i organowej, a w salach koncertowych odbywają się wielkie koncerty, poświęcone muzyce religijnej.

Jest to święto muzyczne — dzień poświęcony świętej Cecylji patronce muzyki.

W wiekach średnich każdy zawód, każde zrzeszenie cechowe obierało sobie jednego świętego za patrona i jego opiece polecano sprawy zawodowe i życie organizacyjne tego zawodu.

Muzycy w najszerszem tego słowa znaczeniu, a więc kompozytorowie i wykonawcy najrozmaitszego rodzaju, a nawet majstrowie instrumentów muzycznych, obrali sobie za patronkę św. Cecylję.

Niewiele wiemy o życiu św. Cecylji — historja mówi o tej świętej i jej życiu bardzo mało. Przyjmujemy jako pewnik historyczny, że św. Cecylja pochodziła z rodu arystokratycznego, że była rzymianką — żyła w pierwszych wiekach chrześcijaństwa — kiedy nauka Chrystusa była prześladowaną, a jej wyznawcy musieli ukrywać się po katakumbach, że

po przyjęciu wiary Chrystusowej św. Cecylja ślubowała dziewictwo i że głosząc jawnie naukę Chrystusa poniosła śmierć męczeńską w r. 230. Tyle tylko mówi nam historja.

Natomiast wiele powstało legend, pięknych w swojej treści poetyckiej, na tle życia św. Cecylji. Niektóre z nich przypisują tej świętej wynalezienie organów i innych instrumentów muzycznych, a niektóre mówią o uprawianiu przez nią muzyki. Najdawniejsze zaś Kroniki Kościoła katolickiego wspominając o św. Cecylji zaznaczają, że ona *„Cantantibus organis in corde suo Domino decantabat"* — i ta właśnie wzmianka najprawdopodobniej spowodowała, że w wiekach średnich obrano tę świętą za patronkę muzyki.

Kult tej świętej wzrastał szybko i stała się ona popularną wśród rzeszy artystycznej.

W Rzymie zbudowano wspaniałą bazylikę ku czci tej świętej, a i w innych miastach wznoszono piękne kościoły pod wezwaniem św. Cecylji.

Wielcy artyści malarze i rzeźbiarze brali za temat do swoich prac — życie św. Cecylji i jej postać: — widzimy ją na obrazach dawnych mistrzów grająca na instrumentach muzycznych wszelkiego rodzaju: na organach, lutni, violi, gambie, harfie i t. p.; otoczona bywa grającemi lub śpiewającemi aniołami. Słowem — wyobrażano i wyobrażają św. Cecylję tylko w otoczeniu muzyki.

Wielcy kompozytorowie z najrozmaitszych epok tworzyli dzieła muzyczne poświęcone swojej patronce p. n. Ody ku czci św. Cecylji, z których najsłynniejsze są Purcella, Clarka, Haendla, Gounoda.

Pod patronatem św. Cecylji powstało szereg stowarzyszeń i zrzeszeń muzycznych. Niektóre z nich wielką rolę odegrały w rozwoju muzycznem i szerzeniu kultury muzycznej w pewnych krajach, obejmując swoją działalnością nie tylko muzykę religijną, lecz muzykę w znaczeniu ogólnem.

Jednem z najstarszych jest Towarzystwo św. Cecylji w Rzymie, założone jeszcze przez Palestrynę, a które do dziś przetrwało pod nazwą *Academie S-te Cecile.* Jest to wyższa szkoła muzyczna, z której wyszło szereg wybitnych kompozytorów, dyrygientów i wirtuozów.

W Niemczech znane jest stowarzyszenie p. n. *Caecilienverein für Zaender deutscher Zunge,* założone w Regensburgu przez Fr. Witta, a które dziś ma swoją siedzibę prawie w każdem mieście i miasteczku niemieckiem. Wpływami swemi się-

gało ono daleko poza granice Niemiec i niemałą rolę odegrało w odrodzeniu muzyki kościelnej. W Londynie słynne *Caecilian Society* jest wielkiem stowarzyszeniem muzycznem, propagującem muzykę oratoryjną.

We Francji, Czechach, Hiszpanji i innych krajach Stowarzyszenia cecyljańskie pracują owocnie nad muzyką kościelną, szerzą wydawnictwa tej muzyki, mają swoje organy prasowe.

W Polsce przed kilkoma laty zrzeszenie organistów nosiło nazwę związku cecyljańskiego, a w swoim czasie wychodziło pismo poświęcone muzyce kościelnej i sprawom organistowskim p. n. Przeglądu Cecyljańskiego. Dziś, mamy wrażenie, kult patronki muzyki w Polsce nie jest wielki. Zrozumiałe to jest, bo małe jest w społeczeństwie naszem zainteresowanie muzyką kościelną.

Dzień 22 listopada przechodzi w Polsce niepostrzeżenie. A szkoda wielka.

Dobrzeby było — by organiści polscy, idąc za wzorem organistòw innych krajów, zorganizowali w tym dniu uroczyste nabożeństwa, by zainteresowali tą uroczystością chóry kościelne i wszystkich dbających o muzykę kościelną i by uczynili z tego dnia uroczystą manifestacje muzyki religijnej, która rozwijając się od szeregu wieków pod patronatem św. Cecylji wydała natchnione arcydzieła muzyczne i mamy nadzieję — jeszcze nie jedno dzieło wyda. *B. R.*

O kulturę chórów kościelnych.

W ostatnich 2 numerach poznańskiego „Przeglądu Muzycznego" ogłoszony został niezwykłe ciekawy i pouczający artykuł dr. A. Chybińskiego, profesora muzykologji na Uniwersytecie Lwowskim, p. t. O wyższy poziom zespołów chóralnych.

Niewiemy, czy w latach ostatnich ktokolwiek zabierał głos w sprawie chóralnej tak rzeczowo i treściwie jak to uczynił prof. Chybiński we wspomnianym artykule.

Omówiwszy rolę, jaką mogą odegrać zespoły chóralne w umuzykalnieniu mas — dr. Chybiński skierowuje naszą uwagę na przeszłość muzyczną Polski, w której w w. XVI i XVII znajdujemy fachowe i doskonale prowadzone chóry, będące na wysokim poziomie artystycznym; członkowie i dyrygenci tych chórów posiadali gruntowną wiedzę muzyczną, byli nie tylko śpiewakami, lecz i dobremi muzykami. Zastanawiając się zaś nad obecnym poziomem naszych chórów autor dochodzi do smutnych wniosków. Są to przeważnie i li tylko zespoły amatorskie, nie mające elementarnych podstaw wykształcenia muzycznego i wobec czego nie mogące osiągnąć poważniejszych rezultatòw w swojej pracy.

W końcu dr. Chybiński podaje praktyczną radę: zorganizowania w każdem mieście, w każdym ośrodku kulturalnym jednego chóru reprezentacyjnego, do któregoby dyrygenci poszczególnych chórów skierowali najlepszych swoich śpiewaków. Jest to rada praktyczna, rozumna i godna zrealizowania. Nasuwa się jednak powątpiewanie, że nasz zwykły małostkowy indywidualizm stanie temu na przeszkodzie.

Wskazanem jest by ten niezwykle wartościowy artykuł dr. Chybińskiego wszyscy nasi organiści uważnie przeczytali i zastanowili się nad myślami tam wypowiedzianemi*).

Pierwsze miejsce w muzyce kościelnej zajmuje śpiew. A ponieważ kościół jest domem modlitwy zbiorowej przeto i śpiew jego może być tylko zbiorowym; t. zn. chóralnym. Wszelkie zatem solowe występy śpiewacze — podczas nabożeństw liturgicznych, nie cechują z powagą kościoła i nie są zgodne z duchem i istotą liturgji.

Utrzymanie i kształcenie chórów kościelnych jest tedy dla liturgji sprawą ogromnie doniosłą. Lekceważyć ją — to lekceważyć piękno nabożeństw liturgicznych i samą liturgię jako taką.

Czyż potrzeba mówić o niskim poziomie naszych chórów kościelnych?... Czyż trzeba przypominać, że poza katedrą poznańską żadna inna katedra i żaden inny kościòł nie zdobył się w ostatnich czasach na porządny i fachowy chór?... O tem u nas wszyscy wiedzą, o tem już przestali nawet mówić i pisać, ludzie zaczynają przyzwyczajać się do myśli, że w kościołach naszych mogą istnieć jedynie amatorskie, przygodne, a więc zupełnie nieskoordynowane chóry.

*) Dr. Adolf Chybiński — O wyższy poziom zespołów chòralnych. W Nr. Nr. 9 i 10 „Przeglądu Muzycznego".

W Warszawie — gdy mają organizować jakieś uroczystsze nabożeństwo zwracają się zazwyczaj do chóru operowego, który — rzecz oczywista — daleki jest od stylu muzyki kościelnej i jej repertuaru. Czynią to jednak z konieczności, gdyż porządnego, reprezentacyjnego chóru kościelnego Warszawa nie posiada. (Posiadają go tu prawosławni: słynny chór synodalny i żydzi: fachowy, na wysokim poziomie artystycznym chór synagogalny.)

Prof. Chybiński omawiając wartość muzyczną naszych zespołów chóralnych — miał na względzie przedewszystkiem nasze stowarzyszenia śpiewacze i wydał o nich ocenę ujemną.

Cóżby on powiedział, do jakich wniosków doszedłby gdyby swoje uwagi skreślił wyłącznie tylko o naszych chórach kościelnych? O ileż wyżej stoją nasze stowarzyszenia śpiewacze od chórów kościelnych!

„Nie ulega żadnej wątpliwości — pisze dr. Chybiński, że na dobroć chóru składają się następujące czynniki: wartościowe i wyszkolone głosy, muzycznie przygotowany do swego zadania dyrygent i odpowiadający zadaniom chóru wartościowy i wszechstronny program. Są to warunki, które można nazwać „rzeczowemi". Są jeszcze warunki „osobiste"; mianowicie: karność członków chóru i taktowne postępowanie dyrygenta, stałość i regularność ćwiczeń chóralnych, pilność chórzystów i dyrygenta, rozwinięty zmysł muzyczny, czyli inteligencja muzyczna, zarówno członków chóru i dyrygenta dla stosunkowo szybkiego opanowania i artystycznego wykonania i technicznie i muzycznie wartościowych utworów".

Utarło się u nas przekonanie, że śpiew chóralny obowiązkowo musi być śpiewem wielogłosowym. Nic bardziej fałszywego.

Śpiew chóralny jest śpiewem zbiorowym, a czy to będzie utwór wielogłosowy czy też jednogłosowy jest rzeczą obojętną. Jako skutek tej błędnej zasady jest całkowite zaniedbanie przez chóry kościelne jednogłosowych utworów muzycznych, z których wiele można znaleźć piękniejszych od utworów wielogłosowych i wypływająca stąd całkowita nieumiejętność śpiewania chorału gregorjańskiego.

Uświadomić należy, że śpiewać chóralnie jednogłosowe pieśni wcale nie jest rzeczą tak łatwą jakby się pozornie zdawało. A śpiew taki ma doniosłe znaczenie w wyrobieniu u śpiewaków poczucia zespołowości.

Bo chodzi o to, że u nas prawie niema śpiewu chóralnego —

jest tylko śpiewanie w chórach. Pomiędzy jednem a drugiem istnieje wielka różnica.

Śpiew chóralny polega rie tylko na dokładnem wyśpiewaniu „swojej partji głosowej" — jak to się czyni w śpiewaniu w chórach, lecz na zespołowości — na uzgodnieniu i dostrojeniu wszystkich głosów w jedną całość. Jest to naczelna zasada śpiewu chóralnego. Wszystkie inne, w porównaniu z tą, są drugorzędne. Nie liczebność, a nawet i nie materjał głosowy decydują o wartości chóru, lecz jego zespołowość, jego ześpiewanie się.

Wymaga to jednak długiej i mozolnej pracy.

W Paryżu zorganizowany został w r. 1892 słynny chór "Chanteurs de St. Gervais", Zgłosiło się do tego 60 śpiewaków i śpiewaczek z wyszkolonemi i dobremi głosami, doskonale czytający nuty i każdy z nich miał poza sobą poważne studja muzyczne. By się odpowiednio przygotować do pierwszego występu, który się odbył w kosciele św. Gerwazego w Paryżu podczas nabożeństw wielkotygodniowych i na którym wykonano 5 wielkich utworów dawnych mistrzów — chór ten odbył nie mniej nie więcej jak 106 prób. Nie trudności techniczno-wokalne, nie problemy dynamiczne („cieniowanie") wymagały tak długiej pracy — wymagało tego stworzenie zespołowości, jednolitości chóralnej. To też do dziś dnia chór, o którym mówimy, jest rzecznikiem najwyższej kultury chóralnej, jest wzorem dla chórów innych.

Nasze chóry kościelne liczą rezultat swojej pracy na ilość mszy wyuczonych. Nie o to wcale chodzi. Niech jedną mszę śpiewają, ale niech ona będzie śpiewana zespołowo, naprawdę chóralnie. Można i warto przygotowywać jedną mszę, poważnego autora, w ciągu jednego roku; — pracy na to nigdy nie żałować, gdyż z punktu widzenia artystycznego sowicie ona się okupuje. Natomiast marnowaniem będzie czasu — prześpiewywanie kilkunastu mszy, prześpiewywanie powierzchowne, niewykończone.

Każdy utwòr muzyczny — czv to będzie chóralny czy instrumentalny składa się z małych fragmentów, które tworzą jedną piękną całość.

Przy opracowywaniu tedy utworu chóralnego należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na dokładne i subtelne wypracowanie każdej poszczególnej cząstki tego utworu, a dopiero drugim etapem będzie połączenie, zmontowanie tych cząstek w jedną całość.

Tak pojęta praca muzyczna w naszych chórach kościelnych

mogłaby wydać poważne rezultaty, mogłaby podnieść kulturę tych chòrów.

Niestety, zdajemy sobie sprawę z trudności jakie napotyka każdy organista przy organizowaniu kościelnego chóru: materjał głosowy niejednolity, przygotowanie muzyczne członków chóru — żadne, ciągłe ubywanie i przybywanie do chóru nowych śpiewaków, brak odpowiedniego lokalu i instrumentu muzycznego, niezbędnego przy pròbach, brak minimalnych funduszów na kupno nut, nie mówiąc już o jakimś groszowem chociażby wynagrodzeniu śpiewających.

To też zupełnie wyraźnie stawiamy tę kwestję: nie przypuszczamy by bez materjalnego poparcia duchowieństwa lub parafjan i bez ich głębszego zainteresowania się tą sprawą można było zorganizować poważny zespół chóralny. Będzie to ciągle amatorstwo i w najwyższym stopniu dyletanctwo, będzie to śpiewanie w chórach, a nie śpiew chóralny — zanim nie zostaną stworzone przy kościołach stałe zespoły chóralne, narazie chociażby małe, subsydjonowane przez parafję. Bez tej pomocy zewnętrznej nie podołamy skutecznie podnieść kultury naszych chórów kościelnyoh.

Bez chórów zaś nie możemy myśleć o podniesieniu piękna liturgji.



KTO WINIEN?

Rozpoczęta przed wojną praca w kierunku podniesienia muzyki, śpiewu w kościołach naszych i stanowiska organisty jest dziś, w dobie powojennej, kontynuowana przez nieliczne tylko jednostki z pośród duchowieństwa, gdyż większe zainteresowanie w tej dziedzinie wykazują osoby świeckie — organiści. Całą winę zastoju dzisiejszej muzyki kościelnej upatruje duchowieństwo w organistach. Ze strony księży wciąż dają się słyszeć narzekania na brak wykwalifikowanych kandydatów; bolączką zaś organistów jest brak posad, dających możliwe przynajmniej utrzymanie, i niewłaściwe traktowanie organistów przez księży. Księża są zdania, że całą winę ponoszą organiści,

ponieważ są ludźmi bez odpowiedniego fachowego wykształcenia, a nadto pozbawieni wszelkiej ogłady towarzyskiej.

Mimowoli nasuwa się pytanie: komu zawdzięczać mają organiści swoje upośledzenie i swój opłakany los? Odpowiedź jedna: Duchowieństwu. Przyjmując bowiem na posady ludzi niewykształconych księża robią to planowo z dwóch powodów:

1-mo niefachowiec zadowoli się tem, co łaska,

2-do w obawie utracenia posady będzie uległy i posłuszny żądaniom proboszcza nawet takim, które nic wspólnego ze stanowiskiem organisty nie mają. Kandydatów takich nie brak i liczba ich ogromna, lecz jaką korzyść z tych analfebów muzycznych mieć będzie Kościół i kultura parafji?

Niezbędne jest ich kształcenie, jednak notowane są wypadki, że organistom chcącym jechać na miesięczne kursa księża zagrozili wydaleniem z posady. Co roku nowe zastępy ludzi opuszczają muzyczne zakłady naukowe z zamiarem objęcia jakiejkolwiek choćby najskromniejszej, posady. Lecz przeważająca ich większość nie chce myśleć o poświęceniu się pracy na polu muzyki kościelnej. Organista, dbający o dobro swych dzieci, pragnie dać dla nich jakiś fach, byle nie organistostwo; nie do pomyślenia jest bowiem, aby człowiek inteligentny chciał zostać organistą i w myśl słynnej Instrukcji wycierać kociołki, zapalać świece i. t. p.

Jeżeli księża chcą mieć organistów-muzyków, a nie partaczy, niech uznają w nich ludzi i to będzie wstępem do naprawy stosunków.

Społeczeństwo nasze za przykładem księży traktuje organistów z pogardą, a ci zaś, chcąc uniknąć złośliwej ironji i poniżenia, tytułują siebie dyrektorami, mistrzami, a nawet profesorami. boć te nazwy nikomu ujmy nie przynoszą.

Tak być nie może. Organista sługa Boży, muzyk i dyrygent chóru zajmuje obok księdza w kościele bardzo poważne stanowisko, a więc ma czem się chlubić.

W szeregach naszych mamy takie nazwiska, jak Bach, Reger, Guilmant, Renner, Bossi, Franck, Surzyński, Nowowiejski i inni, więc nie mamy się czego wstydzić, a jeżeli obecnie upadliśmy, to nie z własnej winy.

Winy ponoszą całkowicie księża, bo tylko im zawdzięczamy naszą poniewierkę i opłakany stan muzyki w naszych kościołach. Zagranica nie zna takiego upośledzenia organistów i dlatego muzyka i śpiew stoją tam na właściwym poziomie.

Niech że Duchowieństwo zaprzestanie wydawać instrukcje,

które w kilku słowach omawiają obowiązki organisty, całe zaś dwie strony poświęcone są przepisom, z któremi organiści nic wspólnego mieć nie mogą, nie chcą i nie powinni.

Duchowieństwo winno organistom dać możność kształcenia się, to znaczy nie przeszkadzać im w studjach, nie nakładać na nich pobocznych obowiązków, bo każda praca poza kościołem zabiera organiście czas, poświęcony ćwiczeniom, powodując zanik techniki, tak niezbędnej w jego zawodzie.

Najwyższy czas, by Duchowieństwo podało rękę organistom do wspólnej pracy i zgodnie dążyło z nami do celu, jakim jest podniesienie Muzyki kościelnej.

W pomyślność rezultatów wątpić nie należy...

Organista z Wileńszczyzny.

Kwestja poruszona w niniejszem artykule już niejednokrotnie była omawianą w prasie organistowskiej, lecz i dziś nie straciła na aktualności.

Chociaż zdajemy sobie sprawę, że autor nieco jednostronnie rozważa tę kwestję to jednak umieszczamy ten artykuł w Piśmie, wyraźnie i dobitnie bowiem określa on stosunek naszych organistów do poruszonego tu zagadnienia.

(Przyp. Red.)

Smutne refleksje o Kolegjum O. Ch.

Jak spowiedź jeneralna pożyteczną jest dla duszy, tak również nie bez pożytku będzie, gdy sięgniemy myślą wstecz i zastanowimy się, jakie były przyczyny parokrotnego już upadku naszego zrzeszenia, by dążąc ku uzdrowotnieniu, nie popełniać dawnych błędów.

Miłe są wspomnienia tych chwil, kiedy po rozluźnieniu się nieco więzów politycznych, dano nam (kongresówce) możność zorganizowania się. Zapał ogarnął wszystkie warstwy społeczne, praca zawrzała, związki przeróżne mnożyły się jak grzyby po deszczu. Skorzystaliśmy i my skwapliwie z tej wolności, i wkrótce wszyscy organiści należeli do własnego stowarzyszenia.

Nie będę przytaczać drobiazgowo całej historji naszego związku, gdyż za mało do tego jestem przygotowany, zresztą, nie są to czasy odległe, więc dzieje jego znane są prawie wszystkim. Uważam natomiast za wskazane, wyliczyć główniejsze wady, jakim zazwyczaj podlegają, różne organizacje i zrzeszenia.

Wiadomo, że probieżem dobrego rozwoju jakiejkolwiek instytucji, jest sprężyste i odpowiednio do swojego zadania uzdolnione kierownictwo. Niestety! Choć nie brak u nas ludzi zacnych i światłych, to jednak niewielu mamy dobrych organizatorów i kierowników, a i tych znaczny procent, zdając sobie sprawę z trudnej i odpowiedzialnej pracy, uchyla się od przyjęcia podobnych obowiązków.

Interesując się bliżej życiem w różnych organizacjach społecznych, moglibyśmy zauważyć że według powszechnej u nas zasady, na czele każdej organizacji stawiane zwykle bywają jednostki utytułowane, lub też osoby — że się tak wyrażę — „obrotne w języku", bez względy na ich walory organizacyjne. Następstwem tego jest, że tytularny prezes, mając własnych spraw „po uszy" i będąc uhonorowanym jeszcze w dziesięciu innych instytucjach, wszystkie sprawy powierza zastępcy, ten zaś znów polega na płatnym sekretarzu i t. d. A w łonie organizacji powstaje martwota lub zamęt, z którego korzystają ci, co radzi z mętów „rybki wyławiać". Ci „wygadani" są zazwyczaj niewyczerpani w projektach i pomysłach (często niedorzecznych), zapalają się do czynu i innych porywają swym zapałem, zakładają interesa na szeroką skalę, które wymagają większego aparatu technicznego. Stąd rodzi się potrzeba większych kapitałów. Ale gdzie jest zapał tam łatwo pozyskać większość do uchwalenia nadmiernych nawet składek. A rezultat — niewypłacalność członków, fiasko projektów, rozczarowanie, narzekania, niezadowolenia etc. Gorzej jeszcze jest, gdy w parze z tem idzie nieuczciwość i „mydłkowanie". Cechą takiego kierownika jest, że chce być wszystkiem, nie znosi zbytniej ciekawości, skrupulatności i t. p.

Powstają na tem tle w łonie zarządu kolizje i tarcia, które przedostawszy się nazewnątrz, powodują rozłam w organizacji.

Lecz nie zawsze prezes jest winnym upadku stowarzyszenia. W wielu razach, najsprężystrze kierownictwo, przy największych wysiłkach nie jest w stanie nic zdziałać, tam gdzie brak zrozumienia i jedności, gdzie czynniki uboczne, nieraz

celowo, rozbijają jedność, lub wprowadzają warcholstwo. Niestety! często pod zarzutem warcholstwa ci zostają, co mają odwagę wskazać na manowce, któremi kroczą kierownicy. Inni nie majac odwagi wystąpić jawnie, „strzelają z za płotu". A że i warcholi zawodowi trzymają się zazwyczaj tej samej taktyki — wytwarza się dezorjentacja i zamęt, z nieodłącznemi konksekwencjami. Łatwiej usunąć powyższe niedomagania i zapobiec takowym, gdy dzieją się one w środowisku odpowiednio wyrobionem, czem niewiele organizacji w Polsce może się poszczycić. I dlatego też wady powyższe stały się powodem zaprzepaszczenia wielu setek organizacji, będących częstokroć na najlepszej drodze rozwoju.

A teraz przebiegnijmy myślą historję naszego zrzeszenia; czy nie znajdziemy tam podobnych grzeszków? Kiedy w roku 1907-8 w Zarządzie świetnie zorganizowanego St. Org., znalazło się parę jednostek mających na widoku swoje osobiste cele, wynikły nieporozumienia, następnie wytworzył się rozłam, zaczęto wydawać dwa pisma zwalczające się wzajemnie. Ogół zaś nie mógł się zorjentować — gdzie prawda — gdzie obłuda. Może kursiści z tego okresu, jaśniej tę sprawę znają, dla nas obserwatorów na odległość, jest ona dotąd niedość jasna. Stąd zniechęcenie i zanik stowarzyszenia, a z zewnątrz lekceważenie go.

Po dłuższej wegetacji, czynią się próby reorganizacji, zmiany „firmy", poprawki w statucie i t. p. Lecz już nie zdołano wzniecić pierwotnego zapału i jedności. Dopiero w odrodzonej Polsce, odrodzić się miała nasza korporacja. Spodziewano sie wiele, przy wprowadzeniu nowego prawodastwa, wiele różowych nadziei pokładano w konkordacie, w obiecankach poselskich, lecz wszędzie spotkało nas ogólne rozczarowanie i zniechęcenie.

W dużej mierze, przypisać to należy nam samym, jak i niefortunnym poczynaniom Zarządu, a głównie: brakowi łącznika w postaci stałego pisma zawodowego, bezplanowym ostatnim zjazdom, podporządkowaniu się pewnej partji. Tu — co do ostatniego, małe wyjaśnienie, gdyż nie każdy w kroku tym dostrzega błąd. Zapewne, wszelka praca czy ofiara dla dobra ojczyzny, jest wzniosłą i chwalebną, lecz nalepienie na tę pracę wyraźnej etykiety partyjnej, z punktu naszego stanowiska, zdaniem mojem — nie jest wskazane. Bo tak jak urzędnikowi państwowemu, ze względu na dobro państwa nie wolno być na usługach żadnej partji; jak władze duchowne zabrania-

ją używania ambony do walk partyjnych tak i nam. choćby tylko względy natury osobistej, nakazują neutralnoćć partyjną. Nie chcę bynajmniej przez to powiedzieć, że mamy się wyzbyć osobistych p.zekonań, ale że temat ten nadaje się do szerszego omówienia i dyskusji — dla braku miejsca, ograniczam się na tej krótkiej uwadze.

Zbytecznem jest dowodzić, że największą dźwignią i siłą, jest jedność. Zasadę: w „jedności siła" ze świetnym wynikiem wcieliło w czyn nauczycielstwo ludowe. Oto z drobnych odsetków od swych skromnych poborów, stworzyło miljony i wzniosło imponujące sanatorjum dla swych chorych członków. My natomiast bogaci jesteśmy w prezesów, wydawców, projektodawców i t, p.

Czyż nie jest parodją jedności, że każda diecezja posiada dziś swój odmienny regulamin, swoje despotyczne zarządy i komisje; każda niemal redaguje swe pismo, każda na swój sposób tworzy u siebie kasy; w każdej inne składki są pobierane, słowem — „każda sobie rzepkę skrobie". Bolesne to ale prawdziwe. Może zbyt pesymistyczne są uwagi moje, będę więc wdzięczny kolegom gdy swemi uwagami zechcą rozproszyć mój pesymizm. Wspólna wymiana myśli, bardzo zbliża i ko jarzy. Niechże nowe „Pismo Organistowskie" będzie tym łącznikiem, którego brak tak dotkliwie odczuwaliśmy. Że Kolegjum nasze stoi na „glinianych nóżkach", każdy z nas widzi i że tak nadal pozostać nie może — każdy czuje. Przygotowujmy się więc do wykorzenienia swych wad organizacyjnych i „puśćmy kozy na te chwasty co nam niwę głuszą, służmy sprawie nie połową, ale całą duszą". Błędnem było mniemanie, że odpowiedzialność za obecny stan rzeczy spada wyłącznie na Zarząd Centralny; pełen może najlepszych chęci, jest on bezsilny wobec Zarządów Diecezjalnych i skrępowany brakiem środków. Przejmijmy się zasadą: w „jedności siła" którą wcielając w czyn „zestrzelmy myśli w jedno kolisko, w jedno ognisko ducha".

F. J. J.



W odpowiedzi ks. dr. H. Feichtowi.

W miesięczniku „Hosanna" ukazała się recenzja o pracach ks. N. Nowackiego, napisana przez ks. dr. H. Feichta. Chodzi o harmonizację nieszporów „In festo Corporis Christi". „Nie mogę ocenić przychylnie tego rodzaju wydawnictw jak powyższe z tego powodu, — pisze ks. dr. Feicht— iż narażają one nabywców na straty materjalne, albowiem organista, który nabędzie cztery do sześciu takich odrębnie wydanych rzeczy wyłoży na nie taką kwotę, za jaką wydaną — jednorazowo nabyłby akompanjament organowy do wszystkich nieszporów całego roku".

Zarzut ten jest obmyślany. Jeżeli istnieją sonaty Beethowena w wydaniu zbiorowem, to również istnieją i w wydaniu pojedyńczem, które pod pewnym względem nawet są praktyczniejsze. Jeśli więc ktoś nabywa nieszpory wydane przez ks. Nowackiego to przypuszczalnie wie, że te same nieszpory można nabyć i w innem wydaniu i to nawet zbiorowem — nabywa zaś takowe kierowany własnem upodobaniem, więc nie może tu być mowy o narażaniu kogoś na straty.

Dalej czytamy: „Wydawnictwo takie jak powyższe byłoby jedynie wówczas usprawiedliwione gdyby opracowanie organowe odznaczało się szczególnemi przymiotami artystycznemi. Tego nie mogę przyznać nieszporom ks. Nowackiego, gdyż cechuje je nudne ubóstwo harmoniczne, którego nie usprawiedliwi wzgląd na łatwość, praktyczność wykonania, czy jakikolwiek inny cel pozaartystyczny".

Oczywiście jest różnica pomiędzy bogactwem a nudnem ubóstwem, lecz nie zawsze owe bogactwo bywa na miejscu.

Harmonizacja chorału gregorjańskiego wymaga używania akordów możliwie najprostszych, najspokojniejszych, i wyklucza możność uprawiania kosztem chorału — artyzmu, opartego na używaniu akordów nieodpowiednich.

Chorał gregorjański melodjami swemi nie odpowiada harmonizacji akordami muzyki współczesnej.

Harmonizowanie bez dźwięków obcych, czysto trybowe, a w którem przy graniu czuje się doskonale każdy ictus rytmiczny — ks. dr. Feicht nazywa nudnem ubóstwem.

W łagodnej i spokojnej harmonizacji ks. Nowackiego niema współczesnego artyzmu, ale jest klasyczny, dający akordom nietylko rolę harmoniczną, ale i, o co głównie chodzi w chor. greg.-rytmiczną. Niema tam znaków przypadkowych, niema pochodów chromatycznych, bo harmonizacja ta jest ściśle modalna. Nazywać ją nudnem ubóstwem — to twierdzić, że się jest w wielkim nieporozumieniu z chorałem gregorjańskim.

Dalej ks. Feicht pisze: „Pod adresem ruchliwego i skądinąd zasłużonego już dla sprawy chóralnej w Polsce autora jestem zmuszony w wyższym jeszcze stopniu powtórzyć przytoczoną już raz uwagę: uczyć się jeszcze wiele, bardzo wiele".

Piękna rada. Nauka jest potrzebną — bez niej niema postępu. Potrzebna ona jest *wszystkim* bez wyjątku.

Ks. N. Nowacki nie stworzył własnego systemu harmonizacji chorału greg., posługuje się on zdobyczami OO. Benedyktynów z Solesmes i stara

się iść za wzorem największej powagi współczesnej w harmonizacji chorału O. Herberta Desroquettes.

Kończąc swoje uwagi ks. dr. Feicht pisze: „Nie pozwalajmy się sami demoralizować niskim poziomem muzyki kościelnej w Polsce — my, którzy właśnie mamy ten poziom podnieść. Nie odstręczajmy od kompozycji kościelnej własnemi utworami czy opracowaniami tych istotnie utalentowanych kompozytorów świeckich, których dla sprawy musices sacrae możemy pozyskać naszemi pracami teoretycznemi".

Wszystko słuszne. Lecz czyż harmonizacja uwzględniająca najdrobniejszy passus rytmiczny to niski poziom? Czyż czysto trybowe harmonizowanie chorału greg. świadczy o niskim poziomie naszej muzyki kościelnej.

Jestem zdania, że w dziedzinie chorału greg. i jego akompanjamentu, opracowanie harmoniczne ks. Nowackiego w duchu Solesmes wiodą do wyzwolenia śpiewu liturgicznego z naleciałości muzyki świeckiej.

Krytyka ujemna, jaką ks. dr. Feicht przejawia w stosunku do harmonizacji chorału przez ks. Nowackiego nasuwa mi przypuszczenie, że takiego wielkiego ogniska spiewu greg. i jego metody harmonizacji chorału jakiem jest Solesmes — ks. dr. Feicht nie zna. Gdyby je znał gruntownie, niewątpliwie, krytyka jego byłaby więcej naukowa, a tem samem łagodniejsza.

EDWARD SENDERSKI, org. w Brochowie.

KRONIKA.

Koncert poświęcony muzyce organowej odbył się w Filharmonji Warszawskiej dn. 1 listopada. Wykonawcami byli: prof. Rutkowski (organy) i orkiestra symfoniczna Filharmonji warsz. pod dyrekcją Józefa Ozimińskiego. Wykonano dwa koncerty organowe — Haendla i Rheinbergera, oraz Bacha preludjum i fugę Es-dur i C. Francka-chorał h-moll.

Tegoż dnia Polskie Radjo Warszawa nadawało koncert religijny na którym, między innemi, chór Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Muzyki wykonał kilka psalmów Gomółki parę utworów religijnych nieznanych autorów polskich i Agnus Dei-Paessielego.

* * *

Z inicjatvwy ks. prof. Nowackiego powstało w Warszawie Stowarzyszenie miłośników muzyki liturgicznej. Celem nowego stowarzyszenia jest szerzenie zamiłowania wśród najszerszych warstw społeczeństwa katolickiego do prawdziwej muzyki liturgicznej, przygotowanie specjalistów z tego zakresu, dbałość o rozwój muzyki liturgicznej. Nowe to stowarzyszenie będzie miało szerokie pole do pracy — gdyż dziedzina muzyki liturgicznej jest u nas jedna z najbardziej zaniedbanych. Dziwić się jedynie należy, że na organizacyjnem zebraniu tego stowarzyszenia nie było żadnego przedstawiciela Kolegjum Organistów

* * *

W Pelplinie z inicjatywy ks. biskupa Okoniewskiego w dn. 20 i 21 września r. b. odbył się kurs sztuki kościelnej, zorganizowany specjalnie dla księży. Ks. prof. Dettloff i inż. Cybichowski mieli wykłady z dziedziny sztuk plastycznych, p. Pohorecki o archiwach kościelnych, zaś ks. prof. Wiśniewski, dyrygent chóru katedralnego w Pelplinie mówił o śpiewie liturgicznym w związku z ukazaniem się nowego kancjonału ks. dr. Gieburowskiego.

W Poznaniu pod kierownictwem ks. dr. Gieburowskiego odbył się 3 dniowy kurs dla dyrygientów chórów kościelnych.

Przy Konserwatorjum Wileńskiem zorganizowana została klasa gry organowej, którą prowadzi prof. Wł. Kalinowski, organista bazyliki wileńskiej

W Wilnie powstał projekt zorganizowania wzorowej szkoły organistowskiej, któraby się mieściła w Kalwarji pod Wilnem. Urzeczywistnienie tego projektu zależy od poparcia Duchowieństwa.

W Konserwatorjum Warszawskiem opracowany jest nowy program klasy organowej. Projekt programu obejmuje całokształt literatury organowej i przewiduje trwanie nauki w przeciągu lat 7.

Pisma. Ukazał się Nr. 10 „Muzyki", Treść: K. Balmont—Tajemnica (sonet), Zdz. Jachimecki — Z dziejów pieśni „Bogarodzica". St. Niewiadomski — Edward Grieg, F. Szalapin — „Pskowianka" i Borys Godunow". St. Łubieński — O muzyce japońskiej, T. Wysocka — Izadora Dunkan. Impresje muzyczne, z opery i sal koncertowych!..

Październikowy numer „Przeglądu Muzycznego" wszechpolskiego organu śpiewaczego, wydawanego przez Wlkp. Związek Śpiewacki zawiera: dokończenie świetnego artykułu prof. Chybińskiego „O wyższy poziom.zespołów chóralnych", Dr. Opieńskiego dokończenie opisu wystawy frankfurckiej p. t. „Muzyka w życiu narodów", Walewskiego o muzyce chóralnej w Krakowie w ubiegłym sezonie. Drobne wiadomości i sprawozdania z koncertów i nut.

„Muzyka Kościelna" — ostatni numer październikowy zawiera: ks. Dr. H. Feicht — Polska muzyka religijna, prof. Chybiński — Twórczość G. G. Gorczyckiego, Z. Latoszewski — Antoni Bruckner II, Prof. Chybiński — kult muzyki Orlanda di Lassa w dawnym Krakowie. Wiadomości bieżące.

„Lwowskie wiadomości muzyczne i literackie" — Nr. 11. Treść: Arn. Schönberg o muzyce współczesnej, Z. Świątkowska — Metoda E. Jaques' Daleroze'a, Dz. Barbaig — Systematyka myzykologji i inne.

Komunikat. Za pośrednictwem naszego Pisma — Zarząd djecezjalny Kolegjum Org. chórm. djecezji Płockiej ogłasza swoim członkom komunikat treści następującej:

1. Członkowie, którzy dotychczas nie złożyli jeszcze deklaracji winni zgłosić się do Zarządu po blankiety, wypełnić takowe i przesłać do biura djecezjalnego najpóźniej do dnia 1 grudnia r. b.
2. Składki członkowskie zł. 12, oraz 1 złoty na legitymację wpłacić należy do biura dekanalnego lub wprost do Zarządu djecezjalnego w jaknajprędszym czasie.

3. Każdy z członków winien przesłać jedną fotografję do legitymacji, ponieważ bez fotografji legitymacja wydaną być nie może.

4. Delegaci winni zwołać zebrania dekanalne w miesiącu listopadzie r. b. w myśl danego im polecenia z dn. 2-XI r. b. i odpis protokułów przesłać do Zarządu.

Uwaga: Wszystkie sprawy dotyczące organizacji naszej djecezji podawać będziemy w Piśmie Organistowskiem, pożądanem, przeto jest by to pismo członkowie nasi zechcieli zaprenumerować.

Prezes: — *Fr. Bulak.*
Sekretarz: — *St. Cieślak.*

KONKURS KOMPOZYTORSKI.

Związek Śląski Kół Śpiewaczych w Katowicach ogłasza konkurs na utwór chórowy świecki, napisany na chór mieszany a capell. Temat i objętość utworu dowolne. O nagrodę ubiegać się mogą kompozytorzy wszystkich narodów słowiańskich.

Przyjęte zostaną tylko utwory orginalne, dotąd nie wydane, nie wykonane i nie nagrodzone, oznaczone jako utwór konkursowy i opatrzone godłem. Nazwisko i adres kompozytora muszą być podane w osobnej zapieczętowanej kopercie, którą należy dołączyć do przesyłki.

Nagród wyznaczono trzy mianowicie: 500. zł. — 300 i 200 zł. Prócz tego zastrzega sobie Związek prawo zakupu dalszych utworów po cenie 50 zł. za utwór. Termin nadsyłania prac kończy się 30 marca 1928 r.

Do sądu konkursowego należą: Prof. Dr. Zdzisław Jachimecki i prof. Kazimierz Krzyształowicz z Krakowa oraz Dyr. St. M. Stoiński z Katowic.

Dalsze szczegóły dotyczące konkursu ogłasza „Śpiewak" Nr. 11, który na żądanie wysyła Sekretarjat Związku Śląskich Kół Śpiewaczych Katowice, ul. Ks. Damrota 4. Pod tym samym adresem należy kierować prace konkursowe i wszelkie pisma tyczące konkursu.

Z bardzo ważnych powodów niniejszy numer Pisma ukazuje się w zmniejszonych rozmiarach. W następnym numerze, poza artykułami i wiadomościami bieżącemi umieścimy „Z notatnika organisty" i dział utworów i dzieł muzycznych poleconych.

REDAKCJA.

Pismo Organistowskie wychodzi w Warszawie, w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Wszelką korespondencję w sprawach redakcyjnych kierować należy pod adresem redaktora — Warszawa, Okólnik 1, zaś prenumeraturę i składki członków Komitetu wydawniczego adresować na imię T. Kozona-adminisrtatora Pisma, Warszawa, Piwna 11.

Warunki prenumeraty:

Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł. 50 gr., kwartalnie 3 zł.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: — *Bronisław Rutkowski.*

Druk. Wielkopolska Warszawa, Ogrodowa 10. Tel. 513-01.